

Kłopoty z bł. J.H. Newmanem

Kard. John Henry Newman prawdopodobnie nigdy nie stanie się szeroko znanym i popularnym świętym. Ale też nie taka jego rola.



Zdałem sobie w pewnym momencie sprawę, iż błogosławiony kardynał John Henry Newman ma małe szanse, aby jego świętość przeniknęła do powszechnej świadomości ogółu wiernych. Niewątpliwie coraz bardziej znana będzie jego postać, a nade wszystko teksty - zarówno filozoficzne, jak i teologiczne. Znajomość ta będzie się jednak zwiększać głównie wśród grupy fachowców. Być może do tego stopnia, iż pewnego dnia zostanie ogłoszony Doktorem Kościoła. A jednak zwykli wierni, albo nie znają w ogóle postaci kardynała Newmana, albo - jeśli nawet zdobędą na jego temat jakiegokolwiek informacje - mało rozumieją właściwy angielskiemu konwertycie typ świętości.

Stwierdzenie tego faktu trochę mnie zmartwiło. Cóż, nie miałem nigdy nadziei, że będę mógł odwiedzić w Polsce kościół pod wezwaniem kardynała Newmana, podobnie jak trudno byłoby znaleźć kościół pod wezwaniem św. Tomasza z Akwinu. Na tym przecież od dawna polega „problem” świętych intelektualistów. Wielu zgłębia czy podziwia ich dzieło, mało kto się za ich pośrednictwem modli. Jestem przekonany, iż więcej próśb do Pana Boga płynie za sprawą św. Antoniego Padewskiego czy św. ojca Pio, niż za pośrednictwem Akwinaty czy św. Ireneusza z Lyonu. Tak to już jest – pewnie szkoda, ale nie sądzę, aby łatwo było taką sytuację zmienić.

Przeczytaj również: John Henry Newman Święty dla naszych czasów (artykuł)

Myślę jednak, że pozycja kardynała Newmana jest szczególnie trudna z bardzo specyficznego powodu. Otóż, to właśnie te cechy świętości, które wyróżniają Newmana z grona wszystkich innych przyjaciół Pana Boga, są jednocześnie cechami, które sprawiają, że nie jest mu łatwo spodobać się nam, zwykłym ludziom. Tych cech jest co najmniej kilka.

Zrozumieć myśl, aby zrozumieć życie

W przypadku większości świętych poznajemy ich bliskość z Panem Bogiem obserwując różnego typu cuda i niezwykłości przez nich dokonywane, albo za ich wstawiennictwem wymadlane. Najpierw widzimy w ich życiu coś niezwykłego, co przyciąga naszą uwagę. Później zaś dzięki temu, co zobaczyliśmy możemy nabrać chęci zajrzenia w myśli czy serce świętego. Z Newmanem sprawa ma się

dokładnie odwrotnie. Patrząc na jego życie nie znajdziemy w nim spektakularnych cudów na miarę ojca Pio czy św. Franciszka z Asyżu. Newman nie uzdrawiał, nie rozmawiał ze zwierzętami, nie miał stygmatów czy daru bilokacji. Jego świętości nie poznamy z wyraźnych cudów. Aby poznać świętość angielskiego konwertyty musimy podjąć wysiłek zagłębienia się w jego myśl. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, że jedną z głównych cech Newmana była unikalna jedność pomiędzy myślą, a życiem.

Przeczytaj również: John Henry Newman Ryzyko wiary (fragment)

Przyszły kardynał nie nawrócił się spadając z konia, ale stojąc przy pulpicie pisarskim i pracując nad dziełem o rozwoju doktryny chrześcijańskiej. Nie było w tym nic spektakularnego. Newman po prostu pracował i to właśnie jego praca intelektualna prowadziła go do konwersji. Myślę, że to właśnie ta droga do świętości jest dla nas szczególnie trudna do pojęcia i zrozumienia – również na co dzień. Rzadko świętość kojarzy nam się z konsekwencją w poszukiwaniach intelektualnych, rzadko myślimy o niej jako o czymś, co rośnie w naszym życiu poprzez mało spektakularne działania podejmowane z niezłomną konsekwencją. Co więcej, rzadko nam się zdarza abyśmy potrafili tak bardzo stanowczo podążać za odkrywaną prawdą, aby w ogromnym stopniu zmieniała nasze życie. Tu właśnie leży pierwsza trudność, dla której Newman jest dla nas tak odległy, że aż może wydawać się obcy.

Osobiste, ale nie egotyczne

Drugą cechą świętości kardynała Newmana, która może wprawiać w konfuzję nieprzygotowanego obserwatora, jest niezwykle wyraźny wymiar osobisty jego dzieła. Mam na myśli fakt znany każdemu, kto od którejkolwiek strony zagłębił się w lekturę Newmanowych tekstów. Nie myślę tu jedynie o wprost osobistym i autobiograficznym z istoty dziele literackim jakim jest słynna *Apologia pro vita sua*. Czytelnik kazań parafialnych, kazań uniwersyteckich czy też „Eseju o rozwoju doktryny chrześcijańskiej” będzie miał nieodparte wrażenie, iż wszystko co czyta jest „przefiltrowane” przez bardzo określone, wyraźne „ja” autora. Co więcej, nie będzie mógł pozbyć się wrażenia, iż wprowadzony zostaje w najbardziej intymne pokłady doświadczenia i wrażliwości tego podmiotu, przez który „przefiltrowana” została przedstawiona treść. Dzieło Newmana jest na wskroś „osobiste”. Tym różni się chociażby od św. Tomasza z Akwinu, a zbliża do św. Augustyna. Ale co w tym wszystkim miałyby niby utrudniać nasz stosunek do Newmana? Otóż, jego stanowcza postawa, która domaga się od czytelnika przydania obiektywnej rangi wnioskowi, które wydawać by się mogły jedynie elementem osobistych zwierzeń. Newman zachowując skrajnie osobistą perspektywę poszukiwań, domaga się wyraźnie obiektywnego traktowania wniosków do których dochodzi. Jego rozumowanie jest na wskroś osobiste, ale zdziwiłby się czytelnik, który biorąc je za przejaw nadwrażliwego egocentryzmu chciałby zbyć pomysły Newmana życzliwym i pobłażliwym „wysłuchaniem”. Newman domaga się obiektywnego traktowanie wszystkiego, co przedstawia. To tak, jakby ktoś zwierzał nam się szeptem, a później domagał się, abyśmy jego zwierzenia traktowali jako prawdy obiektywne. Nie jesteśmy przyzwyczajeni do połączenia osobistego i jednocześnie obiektywnego charakteru wypowiedzi. W tej płaszczyźnie rzeczywistość jest dla nas

obwarowana zasadą albo – albo. Albo ktoś się zwierza, mówi „od siebie”, ale wówczas przyjmujemy jego zwierzenia jako swoistego rodzaju autokreację czy autoprezentację, z którą nie można i nie należy polemizować. Albo też autor pisze „obiektywnie”, poddaje pod dyskusję poglądy, za którymi jednak wyraźnie i osobiście nie stoi. Połączenie tonu osobistego a zarazem obiektywnego, zaangażowanego świadectwa a zarazem prawdy realnej i intersubiektywnej nie jest czymś do czego przywykliśmy. Żyjąc w epoce duchowego i intelektualnego ekshibicjonizmu nie możemy uwierzyć, że ktoś mówiąc bardzo „od siebie”, mówi jednocześnie „jak jest”. Na tym właśnie polega kolejna trudność w lekturze tekstów Newmana. Te dwa pozornie sprzeczne wymiary należy pogodzić, aby zrozumieć tak niezwykłego autora.

Człowiek paradoksalnych połączeń

Przywykliśmy do osobowości jednowymiarowych, czy też raczej postrzegania świętości przez pryzmat jednego, wyraźnie zaznaczonego wymiaru. Święty Proboszcz z Ars jest dla nas wzorem pobożności i poświęcenia pasterskiego, ale już nie intelektualnej głębi. Akwinatę postrzegamy jako mędrca, mistrza syntezy i analizy, ale jednocześnie kogoś kto np. o świecie ludzkich uczuć i w ogóle o indywidualnej psychologii człowieka we współczesnym tego słowa znaczeniu nie ma wiele do powiedzenia. Czy tak jest naprawdę? Oczywiście, że nie. W przypadku każdego świętego uproszczenia w postrzeganiu złożonej tajemnicy, jaką jest świętość zamazują i fałszują obraz. Niemniej jednak, gdy idzie o Newmana jednowymiarowe podejście skutecznie uniemożliwia jakiegokolwiek poznanie. Po prostu nie da się tej postaci oglądać wyłącznie z jednej perspektywy. Niektórzy twierdzić mogą, iż ta właśnie cecha angielskiego konwertyty sprawia, że jest on świętym

mało wyrazistym. Marian Zdziechowski tak charakteryzował swojego czasu intelektualną sylwetkę Newmana: *Wyobraźmy Słowackiego w drugim okresie jego życia, gdy skierowawszy całą potęgę marzenia ku niebu i Bogu, do wizji swojej począł własne życie dostrajać i uczył w sobie „spokojność anielską ducha, miłość wielką” i moc tego „czaru, który miłością ludzi uderza i wiąże ich w jeden wieniec”, wyobraźmy, że nastrój ten ogarną go już w latach dziecięcych i że dzięki temu marzenie, stanowiące zasadniczy pierwiastek jego duszy, zamiast gubić go, jak pisał w „Godzinie myśli” „w myślach wielkich, ciemnych, tajemniczych”, zamiast budować mu „gmachy pełne głosów nadziemskich, szaleństwa i blasku”, przybrało od razu charakter religijny, przekształcając się w modlitwę i kontemplację, i że popchnęło go do poświęcenia siebie Bogu, do przywdziania habitu zakonnego i poddania swoich wolnych, jak ptaki, natchnień, nauce i dyscyplinie Kościoła, a będziemy mieli podobieństwo osoby i życia Newmana... W osobie Newmana mamy wizjonera w najściślejszym znaczeniu wyrazu tego. Wizja rzeczy niewidzialnych, rzeczy ducha tak go olśniewa, że przestaje widzieć rzeczywistość; ona to wydaje mu się cieniem, a świat tamten rzeczywistością.*

Przeczytaj również: Stanisław Brzozowski o Johnie Henrym Newmanie

Charakterystyka zarysowana przez Zdziechowskiego jest niewątpliwie celna. Niemniej jednak należy pamiętać, iż Newman, ów wizjoner, dla którego świat niewidzialny był bardziej realny, niż ten postrzegalny zmysłami był jednocześnie człowiekiem czynu i zaangażowania w to, co dzieje się tu i teraz. Nie mam na myśli jedynie Ruchu Oksfordzkiego, ale również zdecydowanie organizacyjno-administracyjną pracę przy tworzeniu katolickiego uniwersytetu w Dublinie czy chociażby wyniszczającą psychicznie sprawę sądową, w którą Newman został

uwikłany za sprawą pewnego byłego dominikanina i która to sprawa zakończyła się dlań wyrokiem skazującym. Trudno uwierzyć, że człowiek, którego głównym znamieniem świętości było realniejsze odczucie świata nadprzyrodzonego, niż materialnego był jednocześnie tak zaangażowanym społecznikiem. Ale to tylko jeden typ paradoksu mieszczący się w tej niezwykle skomplikowanej postaci. Paweł Kłoczowski tak charakteryzował umysłowość Newmana: *Aby zatem uzmysłwić sobie w Polsce typ inteligencji i wrażliwości Newmana trzeba by wyobrazić sobie takiego „Słowackiego” jako studenta pilnie czytającego „Traktat o naturze ludzkiej” Dawida Hume’a na seminarium, powiedzmy, Jana Łukasiewicza, i jednocześnie studenta, który dokładnie przyswoił sobie naukę Arystotelesa zawartą w „Etyce Nikomachejskiej” i w „Retoryce” na seminarium, powiedzmy, Jacka Woronieckiego OP. Wszystkie te trzy elementy – poetycki platonizm, arystotelesowska etyka i empiryczna epistemologia – splotły się u Newmana w jedną, niepowtarzalną i na wskroś oryginalną całość. To właśnie ten splot sprawia, że czytając Newmana mamy wrażenia, jakbyśmy sięgnęli po teksty głęboko i żarliwie wierzącego ...sceptyka, jakbyśmy obcowali z umysłowością na wskroś analityczną, staranną, szczegółową ...która najchętniej wyraża się w... poezji. Takich paradoksów w postaci Newmana znajdziemy więcej. Fascynują one, ale niewątpliwie nie ułatwiają nabożeństwa do tak trudnej postaci, a co za tym idzie, uznania dla tak skomplikowanego typu świętości.*

Zamiast zakończenia

Newman prawdopodobnie nigdy nie stanie się szeroko znanym i popularnym świętym. Ale też nie taka jego rola. Nie jest przewodnikiem początkujących, ale opiekunem tych, którzy szli już

długo i właśnie tracą siły, albo napotykają na swej drodze wyjątkowo silny opór. Cóż, ona sam doświadczył nie tyle nawrócenia z niewiary do wiary, co raczej z wiary do wiary prawdziwej. Newman nie jest patronem wyruszania w drogę wiary, ale patronem tych, którzy znajdują się na rozstaju i muszą podjąć decyzję jak iść dalej. Jest patronem tych, którzy z całych sił szukają Boga i właśnie przeżywają doświadczenie słabości i niewystarczalności swoich własnych wysiłków.

Janusz Pyda OP